

# Szkoły rezydenckie to nie samo złó

15 lipca 2021

Dwoje prominentnych Kanadyjczyków wywodzących się z ludności rdzennej zawdzięcza swój życiowy sukces szkołom rezydenckim. Są to dramaturg Tomson Highway należący do plemienia Cree i zmarła wódz Inuvik Dene, Cece Hodgson-McCauley. Ponadto kilkadziesiąt osób napisało listy do emerytowanej senator Lynn Beyak, w których znalazły się opisy pozytywnych doświadczeń związanych ze szkołami z internatem.

W 2015 roku Tomson Highway w rozmowie z Huffington Post opowiadał o dziewięciu latach, które spędził w Guy Hill Residential School prowadzonej przez misjonarzy oblatów. Mówił, że były to najszczęśliwsze lata jego życia. Highway, urodzony w północnej Manitobie, został wysłany do szkoły, gdy miał sześć lat. Do domu wracał na dwa miesiące wakacji.

Highway powiedział wtedy, że o szkołach rezydenckich mówi się same złe rzeczy, a nikt nie jest zainteresowany, by usłyszeć coś pozytywnego. Parlamentarna komisja ds. prawdy i pojednania zebrała 7000 negatywnym historii – Highway uważa, że można by zebrać tyle samo pozytywnych. Na tym jednak nikomu nie zależało. Dramaturg zauważył, że właśnie w szkole nauczył się angielskiego. Podkreślił, że wiele jest osób takich jak on – szczęśliwych, które odniosły sukces w życiu, a to właśnie dzięki temu, czego się nauczyli w szkole rezydenckiej.

Cece Hodgson-McCauley, pierwsza kobieta-wódz wśród 23 wodzów z Terytoriów Północno-Zachodnich, w 2012 roku napisała tekst o "drugiej stronie szkół rezydenckich". Gdy jej matka zmarła, Hodgson-McCauley miała sześć lat, a jej brat dwa i pół. Ojciec był traperem i nie miał wyboru. Wysłał dzieci do szkoły w Fort Providence, prowadzonej przez siostry zakonne.

Hodgson-McCauley spędziła w szkole 10 lat. Wspominała, że

siostry wiele ją nauczyły. Pamięta jedną, która była bardzo surowa, i drugą, która kazała dzieciom za dużo się modlić. Ale w każdej społeczności zdarzają się takie osoby. Hodgson-McCauley podkreśla, że czas spędzony w szkole był dobry. „Dzieci dostawały trzy posiłki dziennie, był czas na rekreację, pikniki w lecie, budowę zjeżdżalni i sanki w zimie. Uczyłyśmy się szycia, ozdabiania mokasynów i wykonywania tradycyjnych ozdób, gotowania, pieczenia i sprzątanía. Chłopcy grali w hokeja i w bejsbol. Indianie grali przeciwko Metysom i było z tego dużo zabawy”. Hodgson-McCauley twierdziła, że były to najlepsze lata jej życia i to samo mówi jej rodzina. “Dla wielu biednych dzieci szkoła była jedynym miejscem, w którym mogły zjeść trzy razy dziennie”.

Była wódz zmarła w wieku 95 lat w 2018 roku na nowotwór. Uważała, że niektórzy kłamali na temat szkół rezydenckich dla pieniędzy. Mówiła też, że kontaktowały się z nią osoby, które bały się mówić prawdę o szkołach, bo była to prawda niewygodna, o pozytywnym doświadczeniu szkoły.

Emerytowana już senator Lynn Beyak postanowiła zapytać Kanadyjczyków o ich doświadczenia ze szkołami rezydenckimi. W 2017 roku opublikowała na swojej stronie internetowej 104 relacje. Pięć z nich zostało uznanych za rasistowskie i te najbardziej przykuły uwagę mediów. W wielu z pozostałych 99 znalazły się pozytywne opinie o szkołach:

„Jako brat siostry zakonnej, która pracowała w szkole, i bratanek jezuitę, który też pracował w jednej ze szkół, nie wierzę w to, że wszyscy ludzie, którzy je prowadzili, byli tak źli, jak się ich przedstawia. Zgodnie z zasadami życia społecznego panującymi w tamtym czasie postępowali dobrze i robili wszystko, by pomóc dzieciom”.

„Pracowałem z plemieniem Chipewyan jako pracownik Kościoła Katolickiego w latach 1991–2001 i słyszałem wiele pozytywnych opinii ludności rdzennej o szkole rezydenckiej w Fort Resolution. Jedna kobieta, wódz, mówiła, że nie mogła się

doczekać powrotu do szkoły: tam byliśmy czysti i mieliśmy dobre jedzenie... Szkoły powinny być oceniane w kontekście sytuacji ekonomicznej tamtych czasów.”

„Spędziłem ponad dziesięć lat w rezerwach na północy. Pamiętam, jako nauczyciel, jak często musieliśmy przekonywać rodziców, by zatrzymali dzieci w domu, a nie wysyłali ich do szkół rezydenckich. Jeśli szkoły rezydenckie byłyby takie złe, jak to się przedstawia, to dlaczego rodzice mieliby chcieć tak chętnie wysyłać tam swoje dzieci? Widziałem, jak wiele dobra emanowało z tych szkół. Przyznaję, że popełniano tam błędy, ale większość osób miało tam dobre intencje i pracowało dając z siebie wszystko”.

„Byłam na wystawie First Nations Art Exhibition w Fort McMurray i spotkałam tam artystkę wywodzącą się z ludności rdzennej, która mówiła o wdzięczności dla księży i sióstr zakonnych ze szkoły. To było dla niej miejsce schronienia. Jej rodzice nie mieli czasu by się nią zajmować, musiała troszczyć się sama o siebie, więc siedziała na schodach szkoły, mając nadzieję, że ktoś jej pomoże”.

„Jestem “produktem szkół katolickich” i jakkolwiek niektórzy absolwenci szkoły mogą teraz mówić, że siostry zakonne były rasistkami i traktowały ich niesprawiedliwie, to ja tego nie doświadczyłem. Owszem, siostry były stanowcze, ale zasady uprzejmości i szacunku dla innych, które nam wpoili, stały się dla mnie podstawą i od ponad 40 lat towarzyszą mi w biznesie”.

“Kuzynka mojej mamy była w szkole rezydenckiej i gdy ktoś ją pyta o doświadczenia ze szkoły, ona zawsze wyraża się pozytywnie. Mówi, że szkoła rezydencka była dla niej szansą na dobrą edukację. Gdy rząd federalny wypłacał odszkodowania osobom, które przeszły przez te szkoły, ona odmówiła przyjęcia pieniędzy”.

Beyak została wyrzucona z senackiej komisji ds. ludności rdzennej w kwietniu 2017 roku za to, że mówiła o dobrych

stronach systemu szkół rezydenckich.

System szkół rezydenckich – uważany obecnie za produkt ery rasizmu i paternalizmu – był założony przez rząd świecki i też przez ten rząd niedofinansowany. W 1907 roku inspektor medyczny departamentu ds. Indian, dr Peter H. Bryce, przeprowadził inspekcje w 35 szkołach. Napisał raport z rekomendacjami, które nie zostały przekazane rządowi, ponieważ były zbyt kłopotliwe. Doczekały się publikacji dopiero w 1922 roku w książce „The Story of a National Crime”. Bryce pisał o fatalnych warunkach sanitarnych i przyjmowaniu uczniów, którzy chorowali już na choroby zakaźne. To wyglądało jakby ktoś umyślnie tworzył warunki do wybuchu epidemii, pisał Bryce.

Na początku XX wieku śmiertelność wśród dzieci w Kanadzie była bardzo wysoka. W przypadku dzieci do 5 roku życia w 1900 roku wynosiła 296 75 na 1000 narodzin. Bryce stwierdził, że w szkołach było jeszcze gorzej, a nadmierna śmiertelność była związana z chorobami zakaźnymi, szczególnie z gruźlicą, którymi uczniowie zarażali się w domach rodzinnych. Historycznie ludność rdzenna obarczona była większą zapadalnością na choroby zakaźne, m.in. na gripę, odrę i ospę.

Autorstwo: Katarzyna Nowosielska

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)